Nr. 82. Kraków, niedziela 24 marca 1907. Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396 — administracyi 624.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym.

Nowy program P. P. S.

Bratnia nasza partya P. P. S. w zaborze rosyjskim weszła od dwóch lat w stadyum dyskusyi programowej. Olbrzymie zwiększenie liczby członków partyi, konieczność zbudowania dla nich teoretycznie słusznej podstawy programowej, niedostateczność dawnego, paryskiego programu, to wszystko wywołało wreszcie konieczność stworzenia nowego programu.

Zajmował się nim dwudniowy zjazd P. P. S. w r. 1906, wyłonił ze siebie kilka projektów, ale do uchwalenia programu nie przyszło.

Dopiero po rozłamie zajęła się dyskusyą programową „Frakcya rewolucyjna" i na ostatnim swoim zjeździe uchwaliła program, przystosowany do potrzeb nowoczesnej partyi socyalistycznej.

Wstępne zdania programu, jasne i stanowcze, brzmią:

Polska Partya Socyalistyczna jest wyrazicielką potrzeb i ideałów klasy robotniczej w Polsce i organizacyą polityczną tej klasy. Polska Partya Socyalistyczna dąży do wyzwolenia całego ludu z więzów niewoli ekonomicznej, politycznej i narodowej.

W imię tego wyzwolenia Polska Partya Socyalistyczna stawia sobie za cel: zasadnicze przekształcenie ustroju społecznego, oparcie społeczeństwa na nowych, socyalistycznych podstawach. W dziedzinie ekonomicznej cel ten oznacza: przejście środków wytwarzania i komunikacyi (ziemi, kopalni, fabryk, kolei i t. p.) na własność wspólną, społeczną; celową i świadomą kontrolę ogółu pracującego nad całem życiem gospodarczem dla powszechnego dobra; zniesienie pracy najemnej i wszelkiego wyzysku. W dziedzinie politycznej: zaprowadzenie niepodległej republiki polskiej, całkowicie i wszechstronnie demokratycznej; przekształcenie państwa z narzędzia ucisku w rzeczywisty organ woli zbiorowej; zdobycie przez klasę robotniczą władzy w państwie. Wreszcie w dziedzinie narodowej: zniesienienie wszelkiego ucisku narodowego, zjednoczenie Polski.

Potem idzie jasne, na nauce oparte przedstawienie rozwoju stosunków społecznych pod wpływem kapitalizmu. Aby zaś nie pozostawić wątpliwości co do etapów walki, program kreśli zarazem drogę najbliższą:

Dopóki stan sił klasy robotniczej oraz ogólna sytuacya polityczna nie pozwalają w danym czasie na pełne urzeczywistnienie niepodległości, czy to całej Polski, czy też ziem polskich zaboru rosyjskiego—Polska Partya Socyalistyczna walczy o ustrój, jak najbardziej do niepodległości zbliżony. Gdy chodzi o wewnętrzne jeno przekształcenie państwa rosyjskiego, Polska Partya Socyalistyczna dąży do zdobycia dla kraju naszego jak największych wolności i praw politycznych na następujących zasadach: 1) ustrój wewnętrzny kraju określi odrębna Konstytuanta w Warszawie; 2) kraj nasz mieć będzie własny parlament z pełnią władzy prawodawczej i własną władzę wykonawczą (ministeryum), od parlamentu tego zależną i przed nim odpowiedzialną. W stosunku do państwa rosyjskiego Polska Partya Socyalistyczna czynnie popiera jego demokratyzacyę, specyalnie zaś w stosunku do narodów i krajów przez carat uciemiężonych (Litwy, Rusi, Łotwy, Kaukazu i t. d.) jak najdalej idącą decentralizacyę.

W walce z caratem Polska Partya Socyalistyczna, jako przedstawicielka świadomego ludu pracującego Polski, łączy swoje wysiłki z akcyą rewolucyjną socyalistycznego proletaryatu w całem państwie. Łączność tę Polska Partya Socyalistyczna uznaje za niezbędny warunek zwycięstwa rewolucyi.

W ten sposób rozstrzygnięto długie i dręczące spory o stosunek do innych partyj w caracie.

Tak samo i dalsze dwa ustępy określają stanowisko P. P. S. do reszty Polski socyalistycznej i do miedzynarodowej organizacyi proletaryatu:

Polska Partya Socyalistyczna, działająca w zaborze rosyjskim, wspólnością zasad, poczuciem narodowej jedności proletaryatu polskiego, stałem współdziałaniem łączy się z bratnią partyą zaboru austryackiego i pruskiego.

Polska Partya Socyalistyczna stoi na stanowisku międzynarodowej solidarności klasy robotniczej. Kapitalistyczna produkcya i wymiana zadzierzgnęła jak najściślejsze węzły między wszystkimi krajami. Położenie robotników jednego kraju coraz bardziej zawisłem się staje od położenia robotników w innych krajach. Interesy klasy robotniczej wszystkich narodów są zgodne. Pomoc braterska w walce z wyzyskiem i uciskiem, teoretyczne i praktyczne współdziałanie świadomego proletaryatu bez różnicy narodowości — oto co mieści się w wielkim haśle: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!"

Po wyliczeniu najważniejszych reform, do których zmierza P. P. S., program określa stanowisko partyi w stosunkach wiejskich:

1) Do organizacyi zawodowej robotników rolnych, na zasadach takich samych, na jakich oparte są organizacye robotników przemysłowych. Do organizacyj małorolnych — w celu walki z wyzyskiem i uciskiem.

2) Do zaprowadzenia ochrony pracy robotników rolnych zgodnie z zasadami, wyłożonemi powyżej, z uwzględnieniem odrębnych warunków pracy na roli.

3) Do zaprowadzenia w produkcyi rolnej gospodarki jak najwydatniejszej, z największą zarazem korzyścią dla włościan i całego społeczeństwa:

a) Przez zaopatrzenie bezrolnych w dostateczną do prowadzenia samodzielnej gospodarki ilość ziemi. Środkiem do tego jest wywłaszczenie gruntów państwowych, donacyjnych, apanażowych, oraz większej własności rolnej prywatnej. Grunta te oddane będą w długoletnią dzierżawę bezrolnym i małorolnym, pod zarządem władz krajowych. Grunta państwowe, donacyjne, apanażowe wywłaszczone będą bez odszkodowania. Odszkodowanie obszarników, bez względu na rozmiary wywłaszczonego gruntu, nie powinno przewyższać sumy, zapewniającej im utrzymanie dożywotnie wraz z rodziną.

b) Przez ukrajowienie lasów z dogodnymi dla włościan warunkami otrzymywania budulca, drzewa na opał i ściółki.

c) Przez dostarczanie rolnikom taniego kredytu dla zagospodarowania się, ulepszanie gruntów kosztem kraju, popieranie spółek włościańskich i kooperatyw, zniesienie szachownicy, zakładanie gospodarstw wzorowych, stacyj doświadczalnych, szkół rolniczych i wogóle szerzenie wiedzy rolniczej, usunięcie, zgodnie z naszym programem, ciężarów militaryzmu i dzisiejszego systemu podatkowego.

Tezy programowe odpowiadają w zupełności dzisiejszemu stanowi nauki, a jego wskazania polityczne liczą się nietylko z celami, ale i siłami proletaryatu i dalekie są od utopijności.

„Frakcya rewolucyjna" stworzyła więc podstawę, na której może stanąć cały ruch socyalistyczny proletaryatu pod zaborem rosyjskim. Dawny program paryski pozostał obecnie tylko programem „lewicy". Możemy jednak łatwo przewidzieć, że i „lewica" zabierze się do rewizyi paryskich haseł, a wówczas może w nowym programie „Frakcyi" łatwiej znajdzie socyalistyczną podstawę.

W każdym razie cieszyć się należy, że P. P. S. w znacznej swej części wybrnęła zwycięsko z trudności programowych i stworzyła nowy sztandar dla walk klasy pracującej w Polsce.

Minister jako humorysta.

Jego Ekscelencya hr. Wojciech Dzieduszycki, minister dla Galicyi, w wolnych od zajęć ministeryalnych godzinach (których ma 24 na dobę) zajmuje się pisaniem długich powieści, rozpraw „filozoficznych", „poezyj", obecnie zaś postanowił — bo wszechstronność tkwi w jego naturze — spróbować zdolności swoich na nowem polu: w dziedzinie humoreski. Miała to być humoreska filozoficzna — powstała jednak humorystyczna filozofia.

Właściwie humorystyka nie jest dla hr. Wojciecha dziedziną nową. Wszak dotychczasowa jego działalność obracała się przeważnie na niwie humorystyki, na niej miał największe powodzenie i najliczniejsze zbierał laury — ale była to humorystyka, że tak powiem, mimowolna. Obecnie hr. Wojciech zaawansowawszy z prezesa Koła polskiego na ministra, zapragnął także zaawansować z mimowolnego humorysty na takiego humorystę, co to świadomie chce być humorystą. Ale *ne sutor ultra crepipidam* — humorystyka jego pozostała i nadal... mimowolną.

Przy czytaniu jego humoreski p. t. „Wielki wynalazek i nadzwyczajne tegoż skutki", zamieszczonej na czele marcowego zeszytu „Przeglądu powszechnego", organu OO. Jezuitów, czytelnik, o ile nie zaśnie, śmieje się nie z dowcipu autora, lecz z samego autora. Być może zresztą, że czytelnicy „Przeglądu powszechnego", Ojcowie Jezuici, inaczej biorą błazenowanie Jego Ekscelencyi, którego dowcip może ma w sobie coś specyalnego, co bawi zakonników. Ludzi świeckich może bawić tylko osoba autora.

Otóż gwoli rozbawienia OO. Jezuitów popełnił minister dla Galicyi wspomnianą humoreskę, z którą chcemy tu zaznajomić i świecką publiczność, aby nabrała pojęcia o urzędowej działalności naszego ministra-rodaka.

Hr. Wojciech nie lubi wynalazków. Zrobił wprawdzie razu pewnego sam jeden wynalazek. Prochu nie wynalazł — ale za to wynalazł aluminium w mózgu ludzkim. Gdy jednak ludzkość wynalazek ten nie nagrodą Nobla, lecz śmiechem nagrodziła, rozgoryczony tą czarną niewdzięcznością hrabia zapałał nienawiścią, wstrętem i pogardą ku wszelkim wynalazkom

WSPOMNIENIA.

W pierwszych dniach grudnia 1904 roku rozlepiono w Radomiu urzędowe ogłoszenie o mającej nastąpić mobilizacyi. Wobec tego na jednem z zebrań Radomskiego Komitetu Robotniczego P. P. S. postanowiono wszelkiemi siłami agitować po wsiach i w mieście wśród zapasowych, żeby dobrowolnie nie stawili się na punkta zborne. Szło o to, żeby rządowi utrudnić mobilizacyę i jednocześnie agitacyą zniechęcić i wogóle zdemoralizować przyszłego żołnierza. W tym celu urządzono szereg masówek po wsiach i byłoby się cel pożądany osiągnęło, gdyby nie podła kontragitacya narodowej demokracyi, starającej się namówić chłopów, żeby z „wolą bożą" się zgodzili i szli walczyć „za cesarza i ojczyznę". Z powodu takiej kontragitacyi Radomski Komitet Robotniczy na drugiem zebraniu postanowił po pierwsze: urządzić szereg zebrań na ulicach Radomia, na których przemawianoby do idących na punkta zborne włościan, starając się w ten sposób skłonić ich do powrotu do domu; dalej urządzić obstrukcyę na sali, gdzie zasiada komisya mobilizacyjna; wreszcie urządzić zbrojną demonstracyę w celu zaprotestowania przeciw mobilizacyi i spalić zarząd powiatowy ze wszystkimi dokumentami mobilizacyjnymi.

Przez kilka dni, poprzedzających ową pamiętną sobotę, odbywały się zebrania na ulicy. Część zapasowych wracała do domu, ale większość poszła. W sobotę rano otrzymano wiadomość, że tegoż dnia o ósmej wieczorem mają być wysłani zapasowi w liczbie 800 ludzi. Postanowiono nie pozwolić, aby ich wywieziono, i przystąpić do ostrzejszej akcyi. O godzinie 4 po południu przygotowano dwie paczki dynamitu z lontami i kapiszonami, jedna wagi 18 funtów, druga — 12 funtów, z któremi czterej towarzysze, po dwóch, mieli się udać: jedni pod Jedlnię, stacyę odległą o 12 wiorst od Radomia, drudzy — o 3 wiorsty za miasto Radom, i wysadzić obydwa mosty kolejowe o jednej godzinie, t. j. o godz. 6 wieczorem. Każdy z towarzyszów miał jednakowo nastawiony zegarek, po 15 rubli pieniędzy, na wypadek potrzeby ucieczki, narzędzia potrzebne do kopania ziemi i rewolwer nabity.

Tak się też stało: o godzinie 6 punktualnie mosty wyleciały w powietrze, a zapasowych, których przyprowadzono na stacyę, musiano cofnąć. Część zaś z nich uciekła w drodze ze stacyj do domu.

O godzinie 7 odbyło się zebranie miejscowej organizacyi bojowej, składającej się z 11 towarzyszów. Rozdano rewolwery, przywiezione przez tow. okręgowca, jako spadek z demonstracyi na Grzybowie. Każdy z bojowców otrzymał broń, 24 ładunków i w tym celu, żeby nie był poznanym, brodę i wąsy sztuczne. Polecono wszystkim stawić się o godzinie 12 w nocy około kościoła po-Bernardyńskiego, rozpocząć na dany znak pochód i w razie natarcia wojska, strzelać przeważnie do oficerów. Oprócz tego zawiadomiono ogół towarzyszów drogą organizacyjną, aby się stawili na wyżej wymienioną demonstracyę. Następnie jeden z towarzyszów otrzymał kwartę ligroiny i inne łatwo palne materyały, paczkę półtora-funtową dynamitu i rozporządzenie udania się do gmachu powiatu i zlania schodów tylnych ligroiną; paczkę z dynamitem miano umieścić tak, żeby w czasie pożaru spowodować wybuch, przez co z jednej strony uniemożliwiłoby się akcyę ratunkową, a z drugiej odciągnęłoby się uwagę policyi i wojska od mającej nastąpić demonstracyi, której celem było, oprócz protestu, dostać się do koszar i zmusić zapasowych nawet siłą do udania się do domu.

Pożar miał nastąpić o godzinie wpół do dwunastej w nocy. Wszystko było przygotowane, lecz niestety, nadeszła i dwunasta i pierwsza, a pożaru nie widać. Przypuszczano, że ów towarzysz został aresztowany. Ale w chwili, kiedy się już zaczęto zbierać pod kościołem, na placu zjawia się ów towarzysz i tłómaczy kierownikowi akcyi, że schody zostały zlane, ale zapalić się boi i żeby ktoś drugi poszedł i zapalił.

Otóż na tego rodzaju wykonanie było już za późno, gdyż pochód za chwilę miał wyruszyć; towarzysz zaś ten, który nie wykonał danego polecenia, otrzymał surową naganę i rozporządzenie, aby szedł na końcu pochodu i w chwili kiedy rozpocznie wojsko strzelać, urządzić zdala od pochodu wybuch, aby w ten sposób zwrócić uwagę wojska w stronę wybuchu i pozwolić demonstrantom rozproszyć się. Po pierwszej po północy rozwinięto sztandar, zaśpiewano „Czerwonego" i pochód ruszył w Lubelską. Po każdej prześpiewanej strofce wznoszono okrzyki: „precz z caratem, niech żyje rewolucya, niech żyje Polska niepodległa, niech żyje P. P. S." Każdej strofce i każdym okrzykom towarzyszyły salwy rewolwerowe. Pierwsze patrole spotykane po drodze bądź kryły się po bramach, bądź uciekały. Liczba demonstrantów, rozpocząwszy się mniej więcej od liczby dwustu kilkudziesięciu, zaczęła szybko wzrastać. Przybywało sporo ludzi niepartyjnych, uzbrojonych w rewolwery, sztylety i broń wszelkiego rodzaju. W oknach pokazywały się przerażone głowy burżujów...

Kiedy pochód doszedł do placu cerkiewnego, z przeciwnej strony podjechał dorożką pułkownik miejscowego pułku, Bułatow, i jednocześnie ukazały się liczniejsze oddziały wojska i kilku oficerów. Wtedy zatrzymano się. Ktoś krzyknął „rozejść się", ale w tej chwili towarzysz, kierujący pochodem, zawołał: „Towarzysze! nie rozchodzić się! śmiało naprzód! śmierć caratowi! niech żyje rewolucya"! W szeregach towarzyszy zaczęto nabijać rewolwery i manifestanci weszli z placu w ulicę; stanęli pod kamienicą Staniszew-

w ogóle. I przeciw wynalazkom właśnie skierował celny pocisk w formie wspomnianej tu humoreski.

Treść jej iest następująca: Mr. Smith, Jones i Brown, przeczytawszy powieść Wellsa o podróży w czasie, udali się do biura podróży Cooka, kupili bilety do starożytnej Hellady i pojechali na 6 miesięcy do Aten, dokąd przybyli w czasach wojny peloponezkiej. Wyjazd opisuje hr. Wojciech w sposób następujący:

„Egerton zaprowadził ich do ustronnego pokoju, w którym stało ogromne pudło, podobne z kształtu do hotelowego „liftu“, ale pozbawionego okien. Gdy podróżni do tego pudła weszli, znaleźli się zrazu w zupełnej ciemności; wnet jednak wpuszczono do wnętrza najrozmaitsze niewidzialne albo słabo jaśniejące promienie: promienie x, promienie n, promienie Crooxa i promienie Bequerela, promienie katodyczne i promienie anodyczne, promienie Röntgena i promienie radu. Wszystkie te promienie pomieszane razem, sprawiły we wnętrzu pudła niestworzoną awanturę, tak że aż straszno chwilami było nieustraszonym nawet podróżnikom. Stękało, brzęczało, jęczało, stukało, pukało, drapało, kichało, błyskało, migało, a całe pudło drżało i wirowało w sposób przeraźliwy“.

Wirowało w sposób przeraźliwy w głowie hr. Wojciecha (aluminium!), — dość, że trzej Anglicy dojechali szczęśliwie do Aten, gdzie Mr. Smith zaprzyjaźnił się ze Sokratesem i chodząc z nim na spacery gawędził o czasach dzisiejszych, o których Sokrates, żyjący o dwa tysiące lat wcześniej, nie miał pojęcia. Gdy się dowiedział od Mr. Smitha o wynalazkach nowoczesnych, o kolejach, telegrafie, telefonie itd., Sokrates osłupiał i po namyśle zawyrokował, że szczęśliwą jest starożytna Hellada, iż wynalazków tych nie zna.

— Nasby niezawodnie zgubiły. Oddałyby, jak rzekłeś, okrąg świata w nasze ręce, ale kusząc nas łatwą zdobyczą, zniszczyłyby w nas do reszty ów wstyd, który od popełniania krzywd ludzi wstrzymuje. W wyniosłości grzesznej zrodziłyby się u nas, zrodzićby się musiały nieokiełznane hucie; mogąc zdobyć skarby większe nierównie od Krezusowych i od bajecznych Midasowych, myślałby każdy o tych skarbach tylko i o używaniu zmysłów; wśród wygód i rozkoszy ciała, zaniedbałby niemal każdy sprawy ducha, niktby nie dbał o piękno i dobro, o myśl prawdziwą, mowę dźwięczną, sztukę podnoszącą wyobraźnię ponad kał ziemski, mądrość czyniącą ludzi podobizną bogów. Świat ideału musiałby zniknąć z poprzed oczu naszych, a brnęlibyśmy w błocie, na podobieństwo, nie już ludzi, a wieprzów. Dzielniejsi wydzieraliby sobie bezwzględnie skarby i dostatki, nie dbając o nędzę, jaką swojem bogactwem szerzą dokoła i nie dbając o krzywdę tych, których pozbawią mienia, chcąc się własnej wyzbyć nędzy; słabsi, zwyczajni ludzie pieściliby tylko siebie, we wlasne wrażenia póty zapatrzeni, póki wreszcie życia sobie nie zmierżą a w samobójstwie nie znajdą ukojenia żądz nieokiełznanych. Gdybyśmy wasze znali wynalazki, stalibyśmy się za kilka pokoleń z Hellenów sprośnymi a ciemnymi barbarzyńcami.

Najgorsze zaś skutki przypisuje Sokrates (oczywiście nie prawdziwy Sokrates, lecz hr. Wojciech przebrany za Sokratesa) wynalazkowi druku:

Ogół niezliczony trułby się pismami pochlebców, zachęcających do zmysłowej rozkoszy, albo rozbudzających zawiść motłochu przeciw pięknym i dobrym. Wiarębyznaleźli ci, którzyby przeczyli bogom, cnocie obowiązkowi, a rozgrzeszali samolubstwo i występek. Zepsucie szerzyłoby się tak szybko, jak się posuwają owe bezkonne pojazdy, o których wpierw mówiłeś; każdy unikałby wszelkiego ciężaru; żonyby się buntowały przeciw mężom, dzieci przeciw rodzicom, słudzy przeciw panom. Każdy nieuk miałby się za mądrego, dlatego, że przeczytał mnóstwo niedorzeczności bezecnych, które go tylko beznadziejnie głupim uczyniły. Ludzie zdolni tylko do rzemieślniczej pracy chcieliby rządzić państwem, cnotliwychby do rządu nie dopuszczali, słuchaliby ślepo głosu demagogów nakłaniających do zbrodni, a przyrzekających niepodobieństwa, i ludzkość zdziczała, dostawszy się pod rząd niewolników bezrozumnych, popadłaby w nieład okropny. Nie byłoby wkrótce ani rodziny, ani prawa, a ludzie pozbawieni wiary i woli, a zakochani w osobistej, bezmyślnej wygodzie, zaniechaliby wreszcie płodzenia ślubnych dzieci. Gdzie ludne są miasta, tam musiałaby wreszcie nastać straszliwa pustka.

Słowem: Sodoma i Gomora!

Ale nie miejcie, Szanowni Czytelnicy, urazy do Sokratesa — to nie Sokrates tak mówi o zdobyczach nowoczesnej cywilizacyi, lecz przebrany za Sokratesa hr. Wojciech Dzieduszycki, minister dla Galicyi, filozof i humorysta, wróg wynalazków wogóle, a wynalazku druku w szczególności. Pod pewnym względem ma hr. Dzieduszycki racyę, że druku nienawidzi: ileżto bowiem papieru zadrukowano jego powieściami, rozprawami, artykułami, poezyami! Doprawdy, można się stać wrogiem druku...

Pamiętacie ową scenę ze „Snu nocy letniej“ Szekspira, w której na proscenium wyłazi amator przebrany za lwa i oświadcza:

— Szanowna publiczności! Nie bój się! Ja nie jestem lwem, jam jest z przeproszeniem Wojtek Motołek.

Taksamo powinien był hr. Dzieduszycki, aby przynajmniej złagodzić obrazę wyświadczoną Sokratesowi, w swojej humoresce oświadczyć:

— Szanowna publiczności! Ja nie jestem Sokratesem, jam jest z przeproszeniem Wojtek Dzieduszycki.

. . . .

Poznaliśmy tedy poglądy naszego ministra-rodaka na zdobycze nowoczesnej cywilizacyi, wyrażone w subtelnej formie humoreski. Czytając je, OO. Jezuici zapewne tańczyli z zachwytu.

Są to bowiem poglądy głębokie i mądre, piękne i szlachetne. Cała nowoczesna cywilizacya nic nie warta, zepsucie tylko rodzi! Druk jest największem nieszczęściem ludzkości!

W swojej książce o „Mesyaniźmie polskim“ napisał hr. Wojciech Dzieduszycki te pamiętne słowa:

„Na całym świecie wybierają najlepszych, najrozumniejszych posłów okolice ciemne, zacofane, w których wielu nie umie jeszcze czytać i pisać; miasta o istotnie rozpowszechnionej oświacie wybierają pustych błaznów.“

Zdaje się, że obecnie hr. Dzieduszycki chce zostać wybrany posłem ze Lwowa...

Najlepiejby jednak zrobił, gdyby sobie kupił w biurze Cooka bilet podróży, wsiadł do „liftu“ i pojechał raz na zawsze do Aten. Wszak sam się za Ateńczyka uważa, chociaż soli attyckiej nie posiada i stara się, jak może, zastąpić ją przez aluminium... Jeżeli już nie Ateńczykiem, to może przynajmniej Kreteńczykiem byłby doskonałym. To też, gdy przyjdzie on do wyborców po mandat, ci zepsuci do szpiku wynalazkami, drukiem, oświatą nowocześni wyborcy, niewątpliwie odpowiedzą mu helleńskim chórem:

— Jedź, jedź, jedź do Krety, jedź do Krety...

Ruch wyborczy.

Rozbójnicza agitacya centrowa. W niedzielę 17 b. m. zwołanem zostało do Kęt zgromadzenie ludowe, na którem miał stanąć tow. Gumplowicz i wypowiedzieć swe credo polityczne. Zlękli się tego centrowi łotrzykowie z pod chorągwi ks. Stojałowskiego, operujący w tych stronach pałką i kijem, a że wiedzieli, że na zgromadzeniu, jak zwykle, na argumenty socyalistów nie znajdą odpowiedzi, postanowili wiec rozbić i ułożyli znakomity plan strategiczny.

Wydali odezwę zatytułowaną: „Obywatele! Panowie! Młodzieży chrześcijańska!“ w której wzywają wszystkich do „chrześcijańskiego“ rozbicia wiecu i pobicia kandydata, aby „ocalić Kęty od czerwonego widma“.

Banda chuliganów zaległa salę zebrań i nie dała nikomu przyjść do głosu, wyjąc przeraźliwie i wyprawiając zwierzęce harce. Wobec tego wiec został rozbity.

A gdy towarzysze nasi odjeżdżali, napadli czarnosecińcy centrowi na nich i obrzucili ich gradem kamieni.

Przeciw kilku chuliganom wpłynie w tych dniach doniesienie karne, a na przyszłość potrafimy zabezpieczyć się przed podobnym łotrowskim rozbojem i pachołków ks. Stojałowskiego pouczymy o przyzwoitości politycznej.

Ks. Lampiarz niedługo cieszyć się będzie tym „tryumfem“.

W Wadowicach biuro wyborcze komitetu polskiej partyi socyalno-demokratycznej mieści się przy ul. Zatorskiej 76 (dom p. Grzybka, parter).

Z Dębicy piszą nam: Na niedzielę d. 24 b. m. zwołują tutejsi obywatele zgromadzenie, na które zapraszają jako kandydata z miast Tadeusza Tokarskiego z Gorlic w celu wysłuchania jego creda politycznego.

Ks. Sczeklik przed wyborcami w Dębicy. Dnia 17 b. m. zwołali u nas księża z ambony wiec dla kandydata centrowego ks. Szczeklika z Pilzna o godzinie 12 w południe. W sali czytelni kolejowej zebrało się około 200 osób. Zagaił zebranie ks. Suwada z Dębicy, naturalnie po centrowemu powołał sam na przewodniczącego wykurzonego z poprzednich zgromadzeń faktora księżego Miąsika. W odpowiedzi na despotyzm ks. Suwady wszczął się hałas, ozwały się protesty, aby poddać pod głosowanie kto ma być przewodniczącym. Wówczas ks. Suwada postawił siebie, co kilku przy nim chruniów przyjęło krzykami i tupaniem i tak zrobili ks. Suwadę przewodniczącym. Innego postawionego kandydata ks. Suwada nie chciał poddać pod głosowanie. Wreszcie uciszyło się na chwilę, poczem zabrał głos ks. Sczeklik, kandytat z okręgu wiejskiego, słynny podróżnik, którego opisami z „Dwutygodnika katechetycznego“ urozmaicał „Naprzód“ wesoło czas swym czytelnikom. Przemówienie rozpoczął od groźby kryminałem dla wyborców, jeżeli nie będą z baranią pokorą słuchali natchnionego bożego służki i stańczykowskiego kandydata. Cała wiedza ks. Szczeklika ograniczyła się do ujadania na socyalistów i ludowców i że chcą się żenić po kilka razy, kościoły burzyć. „Za uczciwość swoją — rzekł kandydat—ja sam poręczę, a wiedzy aż nadto posiadam. Skończyłem szkołę ludową w Pilznie, gimnazyum i teologię w Tarnowie, byłem także w Wiedniu, Rzymie i w Belgii!“ Mówiąc o ruchu ludowym, wśród wyzwisk innych, wołał, że ludowcy są ateistami, bo we wsi, w której oni rej wodzą, żaden proboszcz nie może przeprowadzić restauracyi plebanii (!). Demokratom zarzucał, że są wrogami religii i narodu (!).

Na to zebrani odpowiedzieli wesołym, burzliwym śmiechem. Ale centrowemu błagierowi te jego kłamstwa nie uszły płazem, choć groził donosami do starostwa. Jego własny, najlepszy zwolennik, p. Kmiecik, któremu jedynie ks. Suwada jako swemu udzielił głosu, zabrał się do p. kandydata, energicznie rzucił mu w twarz jego obłudę i kłamstwo. „Ciemnym — mówił p. Kmiecik — obiecujecie niebo, a mądrzejszym grozicie piekłem“. Na to czarna banda machając rękami, rezygnując uciekła z własnego zgromadzenia, a zebrani pożegnali ich zasłużonymi epitetami, jak: „kłamcy, judasze, hańba wam najemniki pańskie“.

Poczem ruszyli zebrani obywalele do lokalu p. Mieszkowskiego, gdzie p. profesor tut. gimnazyum Müller, w wyczerpującym referacie wyjaśnił zebranym znaczenie dobrej ustawy wyborczej, a szkodliwość takich kandydatów, użytych do rozbicia siły ludowej.

Z Jasła piszą nam: Dnia 20 b. m. o godzinie 7 wieczorem zwołał komitet P. P. S. D. publiczne zgromadzenie z porządkiem dziennym „Wybory do parlamentu“ do sali Związku robotników. Obszerną salę i przyległe pokoje szczelnie zapełnili wyborcy. Zagaił zebranie tow. Kukulski, przewodniczył tow. Francke. Do porządku dziennego zabrał głos tow. Wilner i w półtoragodzinnem przemówieniu skreślił obraz walki o reformę wyborczą i rozwinął program partyi socyalno-demokratycznej. Wkońcu postawił kandydaturę tow. Tokarskiego, którą zgromadzeni burzą oklasków przyjęli do wiadomości.

Następnie zabrał głos tow. Tokarski i wyliczył zdobycze, wywalczone w czasie konstytucyjnego życia przez posłów do Rady państwa, którzy mieli zaszczyt ten powiat reprezentować. Dowiadujemy się, że poseł ziemi jasielskiej, zmarły adwokat Rydzowski, za 12 lat posłowania wywalczył sobie stanowisko członka Izby panów. Także zmarły hr, Skrzyński za 15 lat posłowania uzyskał tytuł hrabiego. Żyjący zaś ks. Pastor po 8 latach posłowania uzyskał tytuły prałata i dziekana. Oto praca społeczna wybrańców ludu. Następnie omówił stanowisko socyalnej demokracyi do przemysłowców i drobnomieszczan. — Poczem wezwał obecnych do usilnej pracy, bo nie od niego, ale od wyborców i ich pracy wybór socyalisty jest zawisłym. Wywody powyższe nagrodzili zebrani oklaskami.

Za kandydaturą tow. Tokarskiego przemawiał tow. Buber. Tow. Kukulski wezwał wyborców do intensywnej pracy i kończąc, stawia rezolucyę następującej treści: Zgromadzeni wyborcy miasta Jasła na publicznem zgromadzeniu, odbytem w Związku stowarzyszeń robotniczych d. 20 marca, uchwalają popierać kandydaturę tow. Tokarskiego na posła do parlamentu z miasta Jasła, jako prawdziwego zastępcę szerokich warstw społecznych i obowiązują się dołożyć pracy i starań, by ta kandydatura odniosła zwycięstwo nad kandydaturą „rady narodowej“.

Zgromadzeni jednogłośnie uchwalili rezolucyę. Przewodniczący okrzykiem: „Niech żyje partya socyalno-demokratyczna“ zamknął to poważne, cztery godziny trwające zgromadzenie, które z pieśnią „Czerwonego sztandaru“ rozeszło się spokojnie.

Zdzierstwo za listy wyborcze. Z Jasła piszą nam: Ciekawą historyę mieliśmy z zamówionemi przez nas listami wyborczemi. Otóż magistrat zamówił 30 list wyborców w drukarni i stronom za 20 list kazał zapłacić po 5 koron 50 hal., a radzie narodowej za 10 list po 1 koronie. Strony miały rachunek na 110 kor. zaś klika zdrady narodowej za 10 list na 10 koron.

Kosztem innych wyborców „zdrada narodowa“ miała tańsze listy od reszty wyborców!

Gdy na zgromadzeniu wyborców napiętnował to postępowanie jeden z poszkodowanych, zwrócił urzędnik magistratu p. Knebel nazajutrz rano stronom za każdą listę po 1 K 50 h w lokalu Związku robotników. Ponieważ komitet miejscowy zamówił 9 list, otóż zwrócono nam łączną kwotą 13 K 50 h.

Zgromadzenie „Przyjaźni“ uchwala kandydaturę socyalisty. Z Przemyśla piszą nam: Ks. dr Trzeciak, redaktor „Echa przemyskiego“, otrzymawszy potężne cięgi od tow. Liebermana na zgromadzeniu rękodzielników i kupców dnia 12 b. m. (na zgromadzeniu tem uchwalono wszystkimi głosami przeciw 9 na 600 zebranych majstrów kandydaturę Liiebermana), poszedł nazajutrz do „Przyjaźni“, aby tutaj „obmyć“ się z zarzutów, jakie go spotkały na zgromadzeniu rękodzielników. Do „Przyjaźni“ zaprosił ks. Trzeciak kwiat klerykałów przemyskich. Tutaj nie może już ksiądz-„redaktor“ mówić, że na zgromadzeniu tem był choćby jeden socyalista. Jest stanowczo wykluczone, albowiem przy wejściu na salę aż nader czujnie baczono na wchodzących. Przybyli przedewszystkiem klerykalni majstrowie katoliccy, wobec których ks. Trzeciak piorunował na Liebermana. Po tem „piorunowaniu“ przystąpiono do głosowania nad postawionemi dwoma kandydaturami p. Królikowskiego i p. Spławskiego. „Kto jest za kandydaturą p. Królikowskiego, niech rękę podniesie!“ — zapytał ks. Trzeciak. W odpowiedzi podnosi się 5 (wyraźnie pięć) rąk, reszta zaś stoi nieruchoma w milczeniu. „Kto jest za p. Spławskim?“ — pyta ks. Trzeciak. I znowu podnosi się 5 rąk, a reszta milczy. Tego już było ks. Trzeciakowi za dużo, więc złość go zdjęła i z oburzeniem zawołał: „Czemu nie podnosicie rąk, czemu stoicie, czy może chcecie mieć posłem dra Liebermana?“ Chcemy, chcemy — zagrzmiało ze wszystkich stron sali „Przyjaźni“ — głosujemy na dra Liebermana i wszystkie ręce podniosły się do góry. Widząc to ks. Trzeciak, pobladł, pozieleniał i czemprędzej opuścił zgromadzenie. Tak to księże-redaktorze, nawet własna awan-

skiego, a naprzeciw nich, w odległości 4 do 6 kroków, pół roty żołnierzy.

Słychać głos pułkownika: „zariażaj!“ Trzask odwodzonych i zamykanych zamków przy karabinach... Chwila strasznego, groźnego oczekiwania... Z jednej strony kilkudziesięciu żołnierzy z nastawionymi bagnetami, 3 oficerów, sporo policyi i żandarmów, a z drugiej strony kilkuset robotników z rewolwerami w zaciśniętej dłoni i groźnem okiem... Chwila... i zrywają się okrzyki: „precz z caratem! niech żyje rewolucya! precz z mobilizacyą!“ i jednocześnie salwa rewolwerowa w górę towarzyszy tym okrzykom. Wtedy pułkownik z rewolwerem w ręku i z okrzykiem: „czto eto za swołocz strelajet“, rzuca się na chodnik, chcąc złapać towarzysza, który trzyma sztandar, lecz padają dwa strzały i pułkownik ugodzony śmiertelnie w czoło, zwija się w kłębek i pada w rynsztok martwy. Na ten widok wściekłość ogarnia adjutanta. Woła na żołnierzy: „strelaj do swołoczy“. Sekunda i salwa karabinowa przebiła powietrze. Tynk ze ścian kamienicy sypie się na głowy towarzyszy. Odpowiedziano salwą z rewolwerów. Adjutant chwyta się za zranioną rękę. Druga salwa... nikt nie tknięty. Natomiast po salwie rewolwerowej pada 2 żołnierzy. Następuje trzecia salwa z karabinów... dym... nic nie widać... i znów wszyscy cali. Od rewolwerów pada wachmistrz żandarmski—dostał dwie kule. Wojsko szykuje znów salwę... Lecz w tej chwili straszny huk, jak gdyby z armaty rozdarł powietrze i jednocześnie błyskawica oświetliła cerkiew. Żołnierze zgłupieli, przerazili się oficerowie, myśleli, że cerkiew leci w powietrze.

To towarzysz, który miał dynamit, w chwili najkrytyczniejszej spowodował wybuch. I rzeczywiście, przez tę chwilę wszyscy uczestnicy demonstracyi rozproszyli się. Pozostał na chodniku jeden tylko tow. Wiktor Cymerys Kwiatkowski, do którego oficer strzelił z za słupa telegraficznego. Kula przeszyła serce i przeszyła sztandar, który miał schowany na piersiach, brocząc go krwią swoją. Zachwiał się... po chwili klęknął pod murem i... skonał.

Ludzie zaczęli uciekać w różnych kierunkach. Przybywa więcej wojska i rozpoczyna się znęcanie nad trupem zabitego towarzysza. Przebijają go bagnetem raz i drugi, łamią ręce. Zjawia się więcej policyi i rozpoczynają łapanie i aresztowanie Bogu ducha winnych ludzi, wracających z kościoła. Przeszło 20 osób wsadzono tej nocy do więzienia pod zarzutem zabójstwa pułkownika, ale nic im nie dowiedziono, gdyż byli to ludzie, którzy najmniejszego udziału w pochodzie nie brali. Cała organizacya, z wyjątkiem zabitego, cało wyszła, mając tylko gdzieniegdzie poprzestrzelane palta.

Tak to proletaryat Radomia protestował przeciw caratowi i mobilizacyi w ową pamiętną noc z 24 na 25 grudnia 1904 r., poruszając swojem wystąpieniem proletaryat całego kraju. *Wiktor.*

garda pańska, odmawia panu posłuszeństwa...

Termin reklamacyjny w Przemyślu. Z Przemyśla donoszą nam: Urzędowy spis wyborców wyłożony jest w magistracie od 21 marca do 8 kwietnia b. r. W tym czasie mogą się zgłaszać wyborcy do magistratu codziennie od godziny 8 rano do 4 popołudniu, z wyjątkiem świąt i niedziel, w celu przekonania się czy są umieszczonymi na liście wyborczej. Termin reklamacyjny ustanowiony jest również od 21 marca do 8 kwietnia. Wzywamy wyborców, aby zgłaszali się w lokalach reklamacyjnych partyi naszej, gdzie także są wystawione listy magistrackie. Zgłaszać się można codziennie, a to: w lokalu przy ulicy Dobromilskiej l. 15 I. p. od 8 rano do 9 wieczorem (bez przerwy), w lokalu przy ulicy Gołębiej l. 17 i w domu przy ulicy Serbańskiej l. 22.

MAŁY FELIETON.

Idzie Maciuś...

Idzie Maciuś Fijak do księdza Stojała,
Idzie Wilk i Szajer, kompanija cała!
Bo już rada narodowa
Tworzy oddział dla Krakowa.
Oj, dana-dana-dana-dana-dana!
Oj biedaż nam bieda, czerwone straceńce!
Będą nam w nos dmuchać centrowe odmieńce,
Trzeba zgodnie i radośnie
Pokazać im, gdzie pieprz rośnie.
Oj, dana-dana-dana-dana-dana.
Będzie Lampiarz zbawiał zachodnią Galicyę,
Z Wilka i Szajera utworzy milicyę.
Ale nic mu nie pomoże,
Bo knot w lampie zgasł, nieboże!
Oj, dana-dana-dana-dana-dana.
Oddała nas rada w Lampiarzowe kleszcze...
Kto wie, może Rublarz odmieni się jeszcze,
Bo w Stojale taka dusza,
Że się ciągiem indziej rusza.
Oj, dana-dana-dana-dana-dana.
Oj, już się odmienić nie może, psia-jucha!
Ciągiem w miejscu stoi, choć się żwawo rucha.
Bo gdzie rada, zdrada wszędzie,
Więc bez niego nie obędzie!
Oj, dana-dana-dana-dana-dana.

B. For.

KRONIKA.

Kraków, 23 marca.

Organizacya klerykalnych łamistrejków. Jak wygląda organizacya „katolickich“ robotników, jakie jest jej przeznaczenie i jak haniebną rolę odgrywa ona w życiu robotników, niechaj zaświadczy fakt następujący:

W Bielsku wybuchł w poniedziałek 11-go marca strejk robotników tkackich w fabryce Schancera. Robotnicy ci zaskarżyli swego przełożonego o wynagrodzenie za stracone dni robocze wskutek nieustannych napraw przy maszynie parowej, razem za 20 dni. Schancer nie czekał wcale wyroku sądowego, zażądał od robotników zrzeczenia się pretensyi, a gdy ci odmówili, wyrzucił ich z pracy. Upomnieli się o to bezprawie wszyscy tam zajęci tkacze i wysłali deputacyę do Schancera z żądaniem przyjęcia napowrót wydalonych. Schancer rozgniewany wyrzucił delegacyę z roboty. Na to robotnicy odpowiedzieli strejkiem. 6 tkaczy jednak zorganizowanych w stowarzyszeniu katolickiem, pozostało przy pracy i mimo, że ich 3 razy wypędzono, wrócili po raz czwarty.

Towarzysze nasi badając ten ścisły stosunek klerykalnych łamistrejków do brutalnego pracodawcy, dowiedzieli się, że organizacya katolicka dostarcza tych łamistrejków, dając im czułe listy do fabrykanta.

Ta sama organizacya „katolicka“ niedawno prosiła „związek przemysłowców“ o założenie stowarzyszenia, któreby miało na celu zwalczanie organizacyi robotniczej.

Tak wygląda chrześcijańska, błogosławiona, duchowna opieka nad robotnikami, to są cele, do których zmierzają Zgórniaki, Horowicze i inni podobni im wodzireje „katolickich“ robotników.

Lud roboczy jednak dawno się na nich poznał i umie traktować ich z należną pogardą.

„Zdrada tajemnicy“. Dr Nartowski były prezes Związku kat. Stowarzyszeń rzemieślniczych i robotniczych (!) tłómaczy się w „Głosie Narodu“ z 21 marca dlaczego z prezesury zrezygnował.

Oto znalazł się taki niegodziwiec, który tajemnice Związku światu obwieścił, niepomny, że mądrości Dra Nartowskiego tylko dla nich, dla wybrańców związkowych były przeznaczone. A że głupstwa te poszły w świat, przeto skompromitowany działacz p. Dr Nartowski — zrezygnował.

Biedni związkowcy — utracili jedynego obrońcę swego, który nie chciał ich bierności politycznej, ale wbrew ich woli pchnąć ich zamierzał w czułe objęcia polityków centrowych.

Trzykroć biedni i opuszczeni!

Nowiny krakowskie.

Okropną pogodę mamy od kilku dni. Mimo, że od dwóch dni mamy urzędową wiosnę, ciągle padają deszcze, przeplatane śnieżycą, a przytem panuje przenikliwe zimno. W nocy z piątku na sobotę spadł śnieg, który grubą warstwą pokrył bruki i dachy, aby w ciągu dnia stopnieć i zamienić się w kałuże błota. Niezamiecione chodniki, błoto na przejściach ulic, woda i śnieg lecące z dachów — oto obraz wiosenny, jaki przedstawia Kraków w ostatnich dniach marca!

Święto zwiastowania, które według kalendarza przypada na poniedziałek 25 bm., zostało w dyecezyi krakowskiej przeniesione na 8 kwietnia, ponieważ w wielkim tygodniu żadne radosne święto nie może być obchodzone. W Galicyi święto obchodzonem będzie w dzień 25 bm., ponieważ inne dyecezye nie mają przywileju przenoszenia świąt.

Woda na Wiśle dziś rano opadła na 60 ctm. powyżej zera, to jest w przeciągu dwóch dni opadła o przeszło 1 metr. Ponieważ z górnego biegu woda nie przybywa w wielkiej ilości — co wynika z tego, że woda w Wiśle jest czystą i bez piany — można groźbę powodzi uważać za zupełnie usuniętą.

Z nieustającej wystawy budowlanej. W ostatnich dniach przybyło na wystawę kilka interesujących okazów. Pracownia stolarska Wojciecha Bobra dostarczyła bardzo piękne i praktyczne umeblowanie pokoju sypialnego, nadto lustro do salonu w stylu secesyjnym, oraz umeblowanie biurowe wedle projektu architekty Kramarskiego. Z. Wałaszek, pozłotnik z Krakowa wystawił ładne ramy barokowe i Chauer, kowal ze Lwowa fotografie pożarnego beczkowozu i pługa do śniegu, oba wzory używane przez gminę lwowską.

Fałszywe ruble krążyły od kilku dni po Krakowie. Pokazało się, że puszczał je w kurs Walery Orzechowski z Michałowic (Królestwo Polskie), który kupując codziennie coś w składzie materyałów budowlanych p. Silberbacha przy ul. św. Jana, płacił fałszywymi rublami. Wczoraj przyłapano go w chwili, gdy znowu próbował zapłacić fałszywym rublem srebrnym i oddano w ręce policyi.

Kradzież piwniczna. Dziś rano aresztowano czterech młodych ludzi, którzy na ul. Krowoderskiej w nietrzeźwym stanie wyprawiali awantury. Okazało się, że pijani skradli z piwnicy p. Z., urzędnika magistratu, przy ulicy Pędzichów kilka flaszek szampana, likierów i miodu i wyprawili sobie libacyę. Dla wytrzeźwienia umieszczono ich w aresztach policyjnych.

— **Pożyczki dla rękodzielników.** Wydział krajowy ogłasza konkurs na pożyczki z fundacyi śp. hr. Czarkowskiej, przeznaczone na założenie samoistnej pracowni dla rękodzielników i przemysłowców gałęzi blacharstwa, ślusarstwa, kołodziejstwa, snycerstwa, koszykarstwa oraz rymarstwz galanteryjnego. Pożyczki, których wysokość nie może przekraczać 2000 koron, są bezprocentowe; petenci muszą wykazać się świadectwem nabytego uzdolnienia fachowego.

— **Stypendya dla rękodzielników.** Wydział krajowy ogłasza konkurs na stypendya po 600, 800 i 900 koron dla rękodzielników i przemysłowców, którzy uzyskawszy już uzdolnienie fachowe w 1) snycerstwie, 2) ślusarstwie maszynowem (elektrotechnice), 3) blacharstwie lub 4) kufernictwie i rymarstwie galanteryjnem, pragną odbywać dalsze studya zawodowe i praktykę w szkołach albo zakładach rękodzielniczych i przemyłowych za granicą. Nadto rozdane będą stypendya po 600 koron dla uczniów rękodzielniczych i uczniów szkół przemysłowych, kształcących się w naukowych zakładach zawodowych i pracowniach rękodzielniczych lub innych zakładach przemysłowych w kraju w dziale 1) snycerstwa, 2) ślusarstwa maszynowego (elektrotechniki), 3) blacharstwa oraz 4) kufernictwa i rymarstwa galanteryjnego. Podania o powyższe stypendya i pożyczki wnosić należy przed 14 kwietnia 1907 do wydziału krajowego we Lwowie. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

— **O teatrze.** Staraniem akademickiego Koła „Życie“ w Krakowie odbędzie się we wtorek 26 b, m. w sali Kopernika (Collegium novum, II. p.) odczyt p. Wilhelma Feldmana, redaktora „Krytyki“: „O teatrze idealnym“. Wstęp 50 h, dla słuchaczów U. J. 30 h. Bilety wcześniej nabywać można w lokalu Koła „Życie“, sala II., parter (Coll. novum) w godzinach między 1—2 i 6—7.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Sobota: „Śnieg“, dramat w 4 aktach St. Przybyszewskiego.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Ach to Zakopane“, krotochwila w 3 aktach C. Kraatza, przerobił A. Walewski (ceny zniżone do połowy). O godz. 7 wieczorem: „Mąż z grzeczności“, komedya w 3 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego,

Poniedziałek: „Dziady“, sceny dramatyczne w 7 obrazach A. Mickiewicza (ceny zniżone do połowy).

Wtorek: „Śnieg“, dramat w 3 aktach St. Przybyszewskiego.

Środa: „Rycerze północy“, dramat w 4 aktach H. Ibsena (popularne).

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.**

W sali hotelu Kleina, przy ulicy Gertrudy 6, w niedzielę od godziny $7^{1}/_{2}$ do $8^{1}/_{2}$ wieczorem: p. dr Julian Gertler: „Nowe prawo wyborcze do Rady państwa“.

Biblioteka Uniwersytetu ludowego. Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Nowiny lwowskie.

Jeszcze o „rabunku“ u Mikolaschów. W dalszem śledztwie Łatka, który tak sprytnie początkowo skłamał cały ów napad na pomieszkanie p. Mikolascha, składa znowu dowody bujnej fantazyi. Sprawę przedstawia teraz w ten sposób, jak gdyby miał objawienie „nie z tego świata“ całej afery. Miała mu się mianowicie ukazać Matka Boska, która przedstawiła mu cały napad i to w ten sposób, że podczas napadu p. Mikolasch i on zginęli z rąk napastników. Również i pieniądze nie on chował, ale we śnie Matka Boska pokazała mu miejsce, w którem są ukryte.

— **Zgromadzenie delegatów** Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych odbędzie się w roku bieżącym w sali hotelu George'a we Lwowie w dniach 25, 26 i 27 kwietnia b. r. ze statutowym porządkiem dziennym.

Z kraju.

Powszechny wiec służby pocztowej i telegraficznej z Galicyi zwołuje wydział stowarzyszenia wzajemnej pomocy służby pocztowej i telegraficznej na dzień 26 maja b. r. we Lwowie.

Panowie inspektorzy przy robocie. Z Tarnowa piszą nam: Odnośnie do notatki z 18 b. m. o inspektorze Kołodzieju, naczelniku sekcyi I. w Tarnowie należy jeszcze dodać, że ten pan w brutalny sposób rabuje prawa obywatelskie swoim poddanym. I tak przyniósł mu robotnik pewien karty do głosowania już wypełnione od banmistrza z Czarny. Kołodziej wtedy w pierwszej chwili pytał się, kto im to pozwolił zalepić te karty głosowań, „ja to muszę wiedzieć na kogoście głosowali, wy kanalie“ — chłop odpowiada — a no na Szydlika i na Konturka. „Co?! na Szydlika, na tego łotra, draba, ja wam dam, wy kanalie, pójdziecie sobie do Szydlika o podwyższenie płacy, ja was wszystkich napędzę, jak wam kazał naczelnik głosować na p. Pachowicza i Kwoczyńskiego, toście tak mieli zrobić“ itd.

Inspektor Karaś kazał, by każdy podpisał arkusz doręczenia na karty do głosowania, zaś kartek nikomu nie oddawał, tylko kazał w biurze je wypełniać, wstawiając p. Gregera i Zająca; i taki pan śmie drugim rabować głosy.

Ci obydwaj dygnitarze obrali sobie aż 4 kandydatów, a że cała krakowska dyrekcya tylko 2 miała wybrać, więc robili sobie zabawną konkurencyę. Dzięki naszej agitacyi, lista nasza tu zwyciężyła.

Strejk policyantów w Brodach. Złe położenie policyantów miejskich, którego przyczyną jest nędzna płaca (wynosi zaledwie 42 koron miesięcznie), za sobą to pociąga, że policyanci skazani są na łapówki i że o te posady starają się tylko tacy, których się nigdzie już nie przyjmuje. Ponieważ ich kilkakrotne prośby do magistratu o polepszenie ich bytu nie odniosły żadnego skutku postanowili policyanci zastrejkować. Na razie przeprowadzają bierny opór, wypełniając tylko te obowiązki, które ściśle do służby policyjnej należą. Nie pełnią służby przy asenterunku, nie spełniają funkcyi wywoływaczów przy poborze itd. Te pierwsze kroki policyantów powinny magistratowi otworzyć oczy; jeżeli magistrat w rzeczywistości chce częściowo przynajmniej dbać o ochronę mienia i życia mieszkańców, to musi przeprowadzić polepszenie płac i powiększenie liczby policyantów.

Z zaboru rosyjskiego.

Wyjaśnienie. Podaliśmy w swoim czasie w „Naprzodzie“ opis napadu na filię pocztową przy ul. Wspólnej w Warszawie. — O sprawcach tego napadu krążyły sprzeczne wieści, których echo odbiło się i w piśmie naszem. Jedni przypisywali czyn ten organizacyi bojowej P. P. S., drudzy zaprzeczali temu.

Później sprawa się wyjaśniła: okazało się, że napadu dokonała bojówka P. P. S. (frakcyi rew.). Nie ogłoszono jednak o tem niezwłocznie, ponieważ z jednej strony C. K, R. — wobec fałszywych informacyj w pismach — zajął się zebraniem jak najdokładniejszych szczegółów, z drugiej zaś chodziło o zatarcie śladów wobec pościgu policyjnego i zabezpieczenie uczestników.

Obecnie 213 Nr. „Robotnika“ (który wyszedł wczoraj) przynosi sam wyjaśnienie tej sprawy.

Bojowcy, wtargnąwszy do lokalu poczty, nakazali obecnym podnieść ręce do góry i zachowywać się spokojnie. Rzucono się do żołnierzy, aby ich rozbroić. Nagle padł strzał. To woźny pocztowy zranił śmiertelnie jednego z towarzyszów. Tow. ten, nazwiskiem Stefan Kałdunek (pseudonim Czesław) nie zważając na ranę, zerwał druty telefoniczne (co mu było polecone), poczem odwrócił się i celnymi strzałami powalił trzech pocziarzy, którzy się na niego rzucili. Tymczasem żołnierze zaczęli strzelać z karabinów. Od kuli żołnierskiej padł trupem żołnierz, który przyszedł na pocztę z listem, uczeń szkoły Chrzanowskiego i jakiś interesant żyd, którego nadchodzący z cyrkułu żołnierze dobili na ulicy kolbami. Oprócz tow. Kałdunka, który zmarł tegoż dnia w szpitalu, dokąd go zawieźli towarzysze, urzędnicy pocztowi i żołnierze zranili dwóch jeszcze uczestników napadu. Na strzały bojowcy odpowiedzieli strzałami i kilku żołnierzy przypłaciło życiem swoją gorliwość.

Wśród huku wystrzałów kierownik akcyi rzucił się do kasy. Naczelnik Oleszkiewicz, świeżo nawrócony na prawosławie i awansowany, bronił kasy, chwytając tow. z tyłu za ręce. Przypłacił to życiem. Kierownik pochwycił pieniądze w sumie 5.867 rub., poczem wszyscy bojowcy zbiegli, unosząc rannych towarzyszów.

Cała akcya trwała zaledwie minutę.

Organizacya bojowa. W tymże N-rze „Robotnika“ znajdujemy pokwitowanie ze skonfiskowanych urzędnikowi kancelaryi gubernialnej w Radomiu 2.995 rb. oraz listę strażników, szpiegów i prowokatorów, usuniętych w ostatnich czasach przez bojowców. Najwięcej ich wytępiono w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Krwawe zajście na Starem Mieście w Warszawie. We czwartek przechodził ul. Piwną jakiś młodzieniec, który na widok komisarza, rewirowego i policyanta zaczął uciekać, strzelając jednocześnie z rewolweru. Dał kilkanaście strzałów, trafiając przypadkiem roznosiciela pism Bronisława Gęsickiego, który padł martwy. Młodzieniec, widząc, że nie zdoła uciec, ostatnią kulę wsadził sobie w czaszkę i zabił się na miejscu.

Z zaboru pruskiego.

Procesy o strejk szkolny. Z Poznania donoszą: Przed Izbą karną odbyła się onegdaj rozprawa przeciw redaktorowi „Dziennika poznańskiego“ Królikowskiemu z powodu przekroczenia z § 100 ust. karn. (wzywanie do strejku szkolnego). Królikowski został zasądzony na 150 marek grzywny. Prokurator żądał skazania oskarżonego na miesiąc więzienia.

Za podobne przekroczenie skazany został redaktor „Orędownika“ Ziołowski (w dwóch wypadkach) razem na 120 marek grzywny.

Redaktor „Kuryera poznańskiego“ Nowicki skazany został na 20 marek grzywny.

Ze świata.

Dr Seweryn Gałęzowski, sławny okulista, zmarł wczoraj w Paryżu. Spędziwszy całe swe życie za granicą, zatracił w sobie wszystkie właściwości Polaka i zupełnie sfrancuział.

Śniegi w Poznaniu. Pada tu bez przerwy silny śnieg przy ostrym wietrze zachodnim. Warta ciągle wzbiera. Stan wody wynosi obecnie 2·46 ponad zero.

Opodatkowanie klozetów. W sławetnem miasteczku Salzwedel w Prusiech magistrat postanowił zaprowadzić kanalizacyę. Ale gdy rajcowie szukali środków pieniężnych na to dzieło kultury, wtedy podniósł się burmistrz i orzekł, że można opodatkować... klozety. Oczywiście pisma humorystyczne nie omieszkały skorzystać z genialnego pomysłu i zaczęły p. burmistrza wyśmiewać wierszem i prozą.

P. burmistrz obraził się i pociągnął redaktora pisma „Der Altmärker“ do odpowiedzialności za obraźliwy wierszyk. Obrońcy oskarżonego sprawa dała powód do nowych dowcipów, z których wcale niezłym jest np. następujący: „Każdy podatek pogłówny jest niesprawiedliwy, a cóż dopiero kiedy się opodatkowuje coś wprost przeciwnego — głowie“.

Sąd po długich naradach skazał redaktora na 30 marek kary.

Powódź na Węgrzech. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Samosz wezbrał koło Szatmar Nameti o 5 metrów. Cała okolica jest zalaną. Ludność ratuje się na łodziach. Niebezpieczeństwo trwa dalej. Woda ciągle przybiera. O godz. 8 wieczorem stan wody wynosił $5^{1}/_{2}$ metra ponad zero. Wojsko w koszarach trzymane jest w pogotowiu. Komisya Rady miejskiej odbyła posiedzenie, celem obmyślenia środków akcyi ratunkowej.

Popłoch na „Jenie“. Z Tulonu telegrafują: Eksplozya lampy elektrycznej spowodowała wczoraj przed południem panikę na pokładzie okrętu „Jena“. Marynarze poczęli ucie-

kać z okrętu. Jeden z nich wpadł do basenu i pokaleczył się.

Przegląd społeczny.

Zjazd pomocników adwokackich. W czasie świąt wielkanocnych odbędzie się we Wiedniu państwowy kongres pomocników kancelaryjnych adwokackich i notaryalnych z następującym porządkiem dziennym: I. sytuacya obecna; II. unormowanie stosunku służbowego: a) płaca i czas pracy, b) spoczynek niedzielny i urlop, c) wypowiedzenie; III. organizacya i prasa; IV. brak pracy i pośrednictwo w pracy; V. ubezpieczenie na starość — w razie choroby i niezdolności do pracy; VI. ustawowe unormowanie zakresu zajęć; VII. wnioski ewentualne. Zgłoszono już delegatów z całego kraju. Zaproszono także Izby adwokackie i notaryalne i ministerstwo sprawiedliwości.

Konferencya urzędników asekuracyjnych. Dnia 24 i 25 bm. odbędzie się w Bernie w Grand-hotelu druga konferencya państwowa Stowarzyszenia urzędników asekuracyjnych obejmującego swą organizacyą całą Austryę.

Na porządku dziennym są sprawy organizacyi, agitacyi i pracy — ogromnie na czasie będąca kwestya ustawowego ubezpieczenia urzędników i kwestya drożyzny.

Urzędnicy asekuracyjni tych miejscowości, gdzie Stowarzyszenie nie ma jeszcze swej grupy, mogą wziąć udział w konferencyi jako goście.

TELEGRAMY

z dnia 23 marca.

Strejk piekarski.

Wiedeń. Wczoraj odbyły się rokowania między strejkującymi pomocnikami piekarskimi a majstrami. W rezultacie tych rokowań postanowiono w poniedziałek dnia 25. bm. prowadzić dalej rokowania na podstawie świeżo sformułowanych żądań pomocników.

Wiedeń. (Tel. wł.) W stanie strejku nie zaszła dziś żadna zmiana. Jutro odbędzie się ciąg dalszy układów.

Strejk krawiecki.

Wiedeń. Zgromadzenie strejkujących pomocnic krawieckich odrzuciło propozycye pracodawczyń, które ze wszystkich żądań strejkujących akceptowało tylko dzienną płacę po 2 K.

Sejm styryjski.

Grac. Sejm przyjął w dyskusyi szczegółowej preliminarz na r. 1907.

Słoweńcy wnieśli interpelacyę w sprawie nieprzyjmowania, względnie nieuwzględniania pism wnoszonych w języku słoweńskim przez władze w dolnej Styryi. Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Parlament francuski.

Paryż. Izba odrzuciła wniosek o zbadanie stosunków we więzieniach wojskowych.

Paryż. Komisya parlamentarna, wybrana celem zbadania papierów mrs. Montagniniego, wybrała Pelletana przewodniczącym.

Nauczyciele łączą się z robotnikami.

Paryż. Syndykat nauczycieli i nauczycielek uchwalił przyłączyć się do socyalno-radykalnego związku robotniczego.

Wojna w Ameryce środkowej.

Nowy Jork. „Assoc. Press" donosi z Managan, że w trzydniowej bitwie, o której wczoraj doniesiono, zginęło 1000 ludzi po stronie samej armii San Salvador.

Waszyngton. (Tel. Assoc. Press.). Straty wojsk państw Honduras i Salvador w bitwie pod Namisique wynoszą tysiąc zabitych. Sekretarz Stanów Zjednoczonych Root przyjął posłów z Nikaragua i Costarica i przedstawił im konieczność ukończenia wojny, w przeciwnym bowiem razie i inne państwa Ameryki środkowej mogą być zamieszane w wojnę, a także państwa europejskie mogą przysłać na tamtejsze wody okręty wojenne. Możliwą jest interwencya ku ochronie Europejczyków, mieszkających w Ameryce środkowej.

Rozruchy w Rumunii.

Bukareszt. Ze strony rządu rumuńskiego czynią wszelkie wysiłki, aby nad granicą austryacką utrzymać spokój. Nad granicę tę wysłano onegdaj jeden pułk wojska, zaś wczoraj dwa pułki. Wiadomość, że policya i wojsko popierają bandy chłopskie, pozbawioną jest wszelkiej podstawy (?). Mimo, że wojsko stara się ile możności unikać rozlewu krwi, to jednak po wkroczeniu wojska było czterech zabitych i dziewięciu rannych. Z powodu nagłego wybuchu rozruchów, mogli ucierpieć także i zagraniczni poddani; należy się jednakże spodziewać, że wydane zarządzenia przyczynią się wkrótce do przywrócenia spokoju. Austro-węgierskie poselstwo podało natychmiast do wiadomości rządu rumuńskiego zażalenia poddanych austryackich, którzy ponieśli szkody, żądając pełnej ich ochrony.

Jassy. Całą okolicę miasta Jassy **ogarnęły rozruchy.** W Jassach i okolicy znajduje się 8000 żołnierzy. Miejscowość Paprikani **stoi w płomieniach.**

Czerniowce. Rozruchy przenoszą się na Wołoszczyznę. Zgromadzenie chłopów w Plojessi uchwaliło domagać się od właścicieli ziemskich zniżenia czynszu dzierżawnego. Aresztowano pewnego podoficera pozostającego w czynnej służbie, za podburzanie chłopów.

W okolicy Romany panuje zupełna anarchia. Miejscowość Nizluzu leży w gruzach. Dotychczas **zniszczono 400 włości.** 8000 zbiegów znajduje się w bardzo wielkiej nędzy.

Czerniowce. W okolicy Platra Neamt zaatakowali chłopi pułk wojska. **Sześciu żołnierzy zginęło, 32 odniosło rany. Chłopów padło 32,** 57 odniosło rany. Aresztowano 250 chłopów i odstawiono do sądu.

W Zeapyi przyszło do starcia z wojskiem. Czterech chłopów zginęło.

Czerniowce. 4000 chłopów próbowało siłą wedrzeć się do miasteczka Dorohoj. Duchowni napróżno starali się chłopów odwieść od tego zamiaru. Zawezwano wojsko. Gdy chłopi nie usłuchali wezwania do cofnięcia się, zaatakował ich silny oddział konnicy szablami. Wielu zginęło, bardzo wielu odniosło rany. Po szarży chłopi cofnęli się.

Czerniowce. Onegdaj **napadło 500 chłopów na Michajleny.** Wojsko wyruszyło przeciw nim. Prefekt wezwał oficerów, aby kazali żołnierzom strzelać. **Oficerzy odmówili.** Gdy chłopi zaatakowali wojsko, padły strzały. Dziesięciu chłopów padło na miejscu, a 25 odniosło rany. Oficerzy zarządzili rewizyę karabinów i znalazłszy 10 żołnierzy, którzy strzelali, **kazali ich uwięzić.**

Bukareszt. W Wazluiz **wybuchły rozruchy** ponownie. Oddział wojska dał ognia. Dziesięciu chłopów zginęło, a pięciu odniosło rany. Wieś Radulanucei została zupełnie spustoszoną.

Czerniowce. Z Bukaresztu wysłano wczoraj artyleryę do Wazluiz, gdzie wtargnęło 2000 chłopów. Prefekci są bezsilni. **Chłopi rabują;** meble, których nie mogą unieść, palą na ulicy. Gdy nadeszło wojsko, przyszło na ulicach do starć. Jeden chłop zginął, wielu odniosło rany. Również major ciężko ranny.

Bukareszt. (Tel. wł.). Urzędowe źródła donoszą, że wysłane na miejsce zaburzeń wojsko zaczęło robotę pacyfikacyjną. Wojsko ma rozkaz unikania przelewu krwi, ale postępowania z całą energią. Dotąd wysłano 6 batalionów piechoty i 1 pułk kawaleryi. Nowych niepokojów nie należy się spodziewać.

W Mundeni napadli chłopi na dom greckiego dzierżawcy, zniszczyli wszystkie kontrakty dzierżawne, a dzierżawcę uprowadzili ze sobą. Na granicę austryacką wysłano 2 pułki piechoty i pułk huzarów.

Jassy. (Tel. wł.). Prefekt tutejszy, który popierał rozruchy, został odwołany, a w jego miejsce mianowany znany z energii i uczciwości Lambrino.

Czerniowce. (Tel. wł.). Miejscowość Verpule-Radesti została przez chłopów **zdobytą i zniszczoną.**

Bukareszt. (Tel. wł.), Deputacya studentów z Jass chciała wręczyć królowi adres na korzyść zrewoltowanych chłopów. Prezydent ministrów zawiadomił deputacyę, że król jej nie przyjmie na audyencyi.

Bukareszt. (Tel. wł.) Król Karol przyjął dziś deputacyę właścicieli dóbr z Mołdawii. Na przemowę ks. Ghiki odpowiedział król, że dążeniem rządu jest przywrócenie spokoju i porządku i że rozruchom winna polityka, która **zdemoralizowała administracyę.** Usiłowaniem rządu musi teraz być reforma kwestyi agrarnej i żydowskiej.

Bukareszt. (Tel. wł.) Z Braiły i Gałacu przychodzą **poważne wiadomości.** Z Bukaresztu wysłano tam wojsko. Między chłopami wybuchły krwawe spory o podział zdobyczy.

Czerniowce. Po starciu w Michajleny między włościanami a wojskiem, w którem zabito jednego włościanina, a zraniono trzech, nastał teraz spokój. Zbiegów przybywa teraz mniej do Ickan i Suczawy. W Burdujeni sytuacya polepszyła się.

Z DUMY.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Dumy obradowano nad wnioskiem o wybór specyalnej komisyi, celem zorganizowania pomocy dla ludności dotkniętej głodem.

Dep. Rodiczew uzasadniał zapatrywanie, że jest rzeczą niemożliwą, aby Duma obejmowała funkcyę egzekutywy. Działalność Dumy musi się ograniczyć do kontroli i rewizyi zarządzeń, poczynionych w tej mierze przez ministerstwo spraw wewnętrznych od lipca 1906 roku. (Potakiwania na prawicy, sprzeciwy na lewicy). Mowca zgłosił imieniem swego stronnictwa wniosek, zredagowany w duchu swych wywodów, który opiera się na ustawie o kompetencyi Dumy. Stołypin, jako minister spraw wewnętrznych, przyrzekł w pierwszej Dumie uleczenie cierpień, wywołanych klęską głodową. Tego nie dotrzymał. Duma powinna wszystko uczynić, aby zmusić rząd do urzeczywistnienia dobrych zamiarów, które obwieścił. (Oklaski w centrum i na kilku ławach lewicy). Mowca proponuje, aby sprawę przyjścia z pomocą ludności dotkniętej klęską głodową odłączyć od kwestyi pozbawionych pracy.

Socyalni demokraci przemawiali przeciw temu wnioskowi.

Prezydent Gołowin poddał pod głosowanie wniosek Rodiczewa; 132 posłów oświadczyło się przeciw wnioskowi. Prezydent chce przeliczyć głosy, które oświadczyły się za wnioskiem.

Przywódca socyalnych demokratów Ceretelli woła: Przyjmujemy to obliczenie — nie potrzeba!

Dyskusya nad wnioskiem Rodiczewa zajęła całe posiedzenie. Mowcy rozmaitych grup stawiali najróżnorodniejsze wnioski. Socyalni demokraci po ciągłych atakach na rząd postawili wniosek, aby wysłać deputowanych do okolic dotkniętych klęską głodową, aby ludności otworzyli oczy na zgubną politykę rządu.

Dep. Aleksińskij występował szczególnie przeciw wspólnemu postępowaniu kadetów z prawicą. Jest to najlepszym dowodem, jaka przepaść dzieli partye mieszczańskie od proletaryatu.

Dep. Józef Hessen (kadet) polemizował z socyalnymi demokratami, którzy żądali wysłania deputowanych do okolic dotkniętych klęską głodową. Nie miałoby to niczego innego na celu, jak tylko podburzanie ludności. Mowca zapytuje, kto poniesie odpowiedzialność za represye, jakie taki krok musiałby sprowadzić. (Oklaski w centrum i na prawicy).

Dep. Rodiczew odpierał zarzuty, podniesione przeciw niemu i jego stronnictwu przez mówców skrajnej lewicy.

Prezydent ministrów Stołypin dał najpierw wyjaśnienie co do kompetencyi, przysługujących Dumie na podstawie ustaw, poczem przyznał, że ustawy o klęsce głodowej wykazują pewne braki. Rząd gotów jest dać wszelkie wyjaśnienia o akcyi, przedsięwziętej dla złagodzenia klęski głodowej. Sprawozdanie o dotychczas wydanych zarządzeniach pojawi się wkrótce, a będzie ono zarazem odpowiedzią na pytania, wystosowane pod adresem rządu w ciągu dyskusyi. Na każdy sposób rząd jest chętnym do dania wszelkich wyjaśnień i stosownie do tego przyłącza się do wniosku Rodiczewa. (Oklaski u kadetów, żywe potakiwania w Izbie).

Posiedzenie przerwano na 15 minut, aby posłowie mogli sformułować swe wnioski.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Wszystkie poprawki, zgłoszone do wniosku Rodiczewa, zostały 287 głosami przeciw 186 odrzucone, a wniosek sam w tym samym stosunku głosów został przyjęty.

Obrady zakończono o godz. 6 wieczorem. Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj w pałacu Taurydzkim.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Wniosek zgłoszony przez 87 posłów do Dumy o wybór komisyi, któraby przedyskutowała kwestyę amnestyi, spotkał się z krytyką zjednoczonych grup umiarkowanych i prawicy. Stronnictwa te podzielają zapatrywanie, że nadanie ogólnej lub częściowej amnestyi w obecnej chwili nie byłoby na czasie, gdyż mogłoby być tłómaczonem, jako słabość rządu.

Rada państwa.

Petersburg. 30 członków Rady państwa, wśród nich Durnowo, Stimno, Stiszyński i b. minister Birilew wystosowali w Radzie państwa zapytanie do ministra wyznań z okazyi nielegalnych zgromadzeń, które miały miejsce dnia 5 b. m. na uniwersytetach moskiewskim i petersburskim, czy zostało wdrożonem śledztwo przeciw winnym i czy winni pociągnięci będą do odpowiedzialności. — Jest to pierwsza interpelacya, jaka została wniesiona w Radzie państwa, po jej przekształceniu.

Chłopi za programem agrarnym socyalistów.

Petersburg. (Tel. wł.) Na wczorajsze posiedzenie „grupy pracy" przyszli delegaci konserwatywnych chłopów i złożyli oświadczenie, że w kwestyi agrarnej **solidaryzują się z najskrajniejszą lewicą.**

* * *

Zamknięcie politechniki.

Ryga. Tutejsza politechnika została czasowo zamkniętą z powodu odbycia w budynku zgromadzenia, na które władze nie dały pozwolenia.

Relegowanie 200 studentów.

Ryga. (Tel. wł.) Mimo zamknięcia politechniki odbyli studenci wczoraj mityng, na którym uchwalili tak ostrą rezolucyę, że senat **relegował 200 studentów.**

Z literatury i sztuki.

„Trybuna" nr 10. Ostatni zeszyt „Trybuny" zawiera treść następującą: Władysław Orkan „Z pieśni o buncie" (wiersz), K. Frech „Jeszcze o lokaucie w Łodzi", Wacław Sieroszewski „Wycieczka w dziedzinę przyczynowości", M. Szarota „Parlament niemiecki", Marya Markowska „Ecce homo" (wiersz), Savitri „Kwestya narodowościowa w poglądach partyj rosyjskich", Via „Wieści z zaboru pruskiego", Przegląd prasy socyalistycznej i Echa.

SKŁADKI.

Na fundusz wyborczy krakowskiego komitetu miejscowego złożono: Okręg V. (Kazimierz) 10·—. Przez administracyę „Naprzodu": Zamiast teatru 1·20, Z pracowni Markusa 2·40, Kmiecik 1·—, P. Pinkusfeld 1·—, Henryk Stiel —·20, Jakób Stiel 4·—, L. Horowitz —·50, W. Friedmann 1·—, Adler Gizela — 20, A. Singer —·20, Mundek B. 1·—, B. Weber —·60, L. E. 2·—, Z. W. 1·—, Exsyonista J. S. 1·—, Tow. A. G. 1·—, Japtycorz w okularach 2·—, J. G. 1·—, Leopold G. —·20, Z. W. I. S. —·10, Okręg IV. (Wesoła) 2·—, razem 22·60. Tow. Gracz 5·60. Z miejskich warsztatów elektrycznych 1·80. Z warsztatu Glikselego 2·60. Z fabryki Zieleniewskiego (tokarnia) 5·30. Z fabryki Peterseima (ślusarnia) 10·50. Z fabryki Sulikowskiego (blacharnia) 1·96. Z fabryki Peterseima (giesrnia) 2·30. Z warsztatu Habrzyka (metalowcy) 1·40. Maszyniści i ogrzewalnia maszyn kolei północnej 10·—. Razem 74 K 6 h. Wogóle poprzednio wykazano 2413 K 86 h. Razem 2487 K 92 h.

Na fundusz prasowy „Naprzodu" złożyli: Przez tow. Daszyńskiego 500·—.

Obrazki wyborcze z „dalekiego wschodu".

Buczacz, 22 marca.

Ruch wyborczy u nas w pełnym rozkwicie, tak w mieście (okręg miejski: Buczacz-Śniatyn-Tłumacz-Zaleszczyki-Borszczów i kilka wsi), jak też w powiecie (okręgi sądowe: Buczacz-Monasterzyska-Podhajce-Wiśniowczyk).

W mieście na pierwszym planie stoi wcale nie operetkowa, lecz poważnie zamyślona kandydatura burmistrza Sterna. O niej przebąkiwano już dawno, w czasie, gdy jeszcze panował chaos okręgów wyborczych, gdy genialni twórcy rozkawałkowania wyborczego wschodniej Galicyi wycinali miasta, miasteczka i wsi. Wtedy to burmistrz Stern inspirował petycye i zażalenia, domagające się, by Buczacz pozostał w okręgu z większością żydowską, bo to odwieczny mandat żydowski. Wtedy to już mądrzy mówili, że burmistrzowi nie o żydowstwo, lecz o sternostwo chodzi.

Naturalnie usiłowania te pozostały bez skutku; twórcy galicyjskich okręgów wyborczych po śmierci Byka nie liczyli się z żydami i dopasowali okręg miejski buczacki dla szlachcica, ze szczególnem uwzględnieniem Moysy, marszałka powiatu śniatyńskiego. Lecz pomimo tego burmistrz nie dał za wygrane. Po zamknięciu parlamentu gruchnęła wieść w Buczaczu, że burmistrz Stern kandyduje, a wieść ta radosnem echem odbiła się w całym kraju.

O pobudkach tej kandydatury różni rożnie mówią. Jedni twierdzą, że pobudką tą jest ambicya; nie to paskudne samo-

lubstwo, pchające się naprzód, lecz ta szlachetna ambicya, która nakazuje człowiekowi świadomemu swych zasług i zdolności szukać najszerszego zakresu działania.

A dlaczego ta ambicya posłowania dopiero teraz się pojawiła u burmistrza Sterna? Odpowiedź na to łatwa. Przedtem wobec systemu kuryalnego, ograniczonej liczby wyborców, ekonomicznie i politycznie zawisłych, wobec nadużyć i szachrajstw wyborczych niemożliwem było być wybranym z woli ludu. Teraz wobec powszechnego głosowania, gdy tysiące wyborców przybyło, gdy szerokie masy ludu przemówią — teraz nastał czas dla burmistrza Sterna, aby jako zastępca mas ludowych wszedł na arenę parlamentarną i tam swem całem jestestwem służył ojczyźnie i narodowi.

Inni, zaufani p. Sterna, twierdzą, że pobudką kandydowania nie jest ambicya, lecz pusta kieszeń burmistrza Sterna. Potrzebuje jak zwykle pieniędzy, a gdy przy obecnych wyborach trudno będzie głosy wyborców sprzedać, chce pan burmistrz sam siebie sprzedać, wziąć odstępnego od jakiegoś szlachcica — kilka tysięcy koron lub reńskich, co się da.

A jeszcze inni, i to najmądrzejsi, mówią, że to ani ambicya, ani pusta kieszeń pędzą burmistrza do kandydowania. Mówią oni, że to jakiś szatan, jakiś zły duch opętał Sterna; że to duch nieboszczyka Meizelsa, którego burmistrz przy kandydowaniu okpił na grube tysiące i który potem ze zmartwienia umarł i że duchy tych wszystkich byłych kandydatów, których pan burmistrz był ponaciągał i duchy tych dziesiątek tysięcy nieboszczyków, powoływanych w ciągu lat do wyborów — że wszystkie te duchy postanowiły zemstę na burmistrzu Sternie, aby raz sam na sobie doznał katuszy kandydowania, sprzysięgły się wszystkie razem i zlały się w jednego złego ducha, który opętał burmistrza, czyli, po narodowemu mówiąc, „dybek“ kandydowania wlazł w naszego Sterna.

Ale mniejsza o to, czy pobudką jest ambicya, czy pusta kieszeń, czy jakiś „dybek“ — dość na tem, że burmistrz Stern poważnie kandyduje. A jako że jest człowiekiem doświadczonym w tych sprawach, więc rozpoczął mądrze robotę. Chodziło o to, aby być postawionym z dołu jako kandydat i być podyktowanym z góry, ze Lwowa.

Z „dołem“ poszło łatwo. Mężowie zaufania „rady narodowej“ na Buczacz zwołali dnia 12 lutego poufne zebranie zaufanych mężów buczackich, wybrali obszerny komitet, a potem ścisły komitet narodowy, wszystko pod dyktatem radcy cesarskiego Edwarda Krzyżanowskiego, obersterna powiatu buczackiego. W skład tego komitetu weszli też przedstawiciele buczackich syonistów, pan Izak Hersz Weisser, poważny kupiec buczacki, który za młodu kradł w piątki krzyże, a teraz jako przedsiębiorca z ramienia magistratu restauruje chodniki, obracając płyty do góry nogami i biorąc za nie pieniądze jako za nowe. Do komitetu „rady narodowej“ wszedł też pan prezydent buczackiego Syonu, pan Luzer Eisenberg, który niedawno szczęśliwie zbankrutował i teraz żyje jako totumfacki magistracki, dzierżawi targowicę, akcyzę, stawia słupy do latarń po 150 K od sztuki (wartości 30 K). Tak więc miał pan burmistrz komitet w kieszeni — szło o wyborców. Co do Buczacza, był Stern na tyle skromnym, że liczył, iż wszyscy, bez różnicy przekonań politycznych, pójdą za nim. Stworzyć jak najwięcej wyborców, było łatwą rzeczą; mężowie zaufania magistratu, spisujący wyborców po domach, umieszczali na listach klasyczne nazwiska jak: Awade, Luftinspektor itp. Głoszono, że Buczacz o ludności 12.000 będzie miał do 5000 wyborców. Ponadto przyrzekał pan burmistrz hojnie na wszystkie boki; i tak na wypadek posłowania Sterna miał Buczacz dostać kolej do Podhajec, brukowane ulice, stacyonowane wojsko i wszyscy adwokaci mają zostać radnymi miejskimi. Borszczowianom przyrzekał szkołę realną, Tłumaczowi kilkaset koron na „Syon“. Na Zaleszczyki liczył w całości, bo burmistrzuje tam dr Blutreich, latorośl sternowska z Buczacza. Pan ten za młodu rokował świetną przyszłość lekarską, jako medyk odkrył nawet nową żyłę. Ale potem się połapał, że lepiej żyć z burmistrzowania i w Zaleszczykach gra małego Sterna, o ile mu na to kiepski mózg pozwala. Nasz burmistrz, aby tamtego krewniaka burmistrza całkiem sobie pozyskać, skorzystał ze sposobności, że właśnie mija 40 lat od czasu, jak pan Szulim Blutreich, ojciec burmistrza Biutreicha, jest „radnikiem“ miasta Buczacza. Urządzono więc szumny jubileusz, odniesiono się do pana starosty, aby zasłużonemu radnemu wyrobił krzyż zasługi; a deputacya Rady miejskiej wręczyła uroczyście jubilatowi dwie flaszki wódki w uznaniu jego zasług na polu konsumcyi alkoholów.

Tak więc z „dołu“ był nasz burmistrz gotów, chodziło o pozyskanie „góry“: Lwowa. Tu wystąpił Stern jako wszechnarodowy kandydat; żydów straszył tem, że grozi utrata żydowskiego mandatu, zaś Polaków tem, że grozi przejście posła antypolaka. Biegał pan Stern po Lwowie jak opętany, kołatał wszędzie: u żydów-żydów, żydów-Polaków i prawdziwych Polaków. Z dworca jeździł prosto do syonisty Standa, stamtąd pędził do Kolischera, Löwensteina itd. Do namiestnika posyłał szlachciców z protekcyą, barona Błażowskiego i innych; w szczególności chciał się pozbyć Moysy i ofiarowywał dla niego mandat mniejszości ze wsi powiatu buczackiego. Panom z „rady narodowej“ dokumentował swą polskość jak następuje:

Po pierwsze, przedkładał fotografię autentyczną z roku 1880, a więc z czasów, gdy jeszcze śladu „rady narodowej“ nie było; fotografię, na której burmistrz Stern, jako deputat przy przyjęciu cesarza we Lwowie, jest przedstawiony w stroju narodowym, w kontuszu, który sam sobie sprawił, i w karabeli, którą wypożyczył od nieboszczyka hr. Wolańskiego.

Powtóre, przedłożył „radzie narodowej“ autentyczne protokoły posiedzeń Rady miejskiej buczackiej, w których niezliczone razy w przemowach burmistrza Sterna jaśnieją słowa: „me Polaki“.

Po trzecie, posłał szambelana Gniewosza z Potoka Złotego, który poświadczył wobec „rady narodowej“, że gdy on, Gniewosz, wracał z pola bitwy w Wiedniu po pojedynku z Wolfem, burmistrz Stern witał go owacyjnie na dworcu w Buczaczu i obaj, Stern z Gniewoszem, całowali się tam publicznie.

Lecz panowie z „rady narodowej“ nie byli przystępni tym wszystkim argumentom, i nie chcieli burmistrza uznać swym kandydatem. Nie dla Sterna stworzyli oni tak sztuczny okręg wyborczy miejski z kilku wsiami, dla Sterna wystarczyłby był Buczacz z sąsiedniemi miastami i miasteczkami żydowskiemi.

Namiestnik i „rada narodowa“, chcąc się pozbyć natręta, ofiarowywali mu wspaniałomyślnie mandat w okręgu miejskim: Rawa ruska-Żółkiew-Wareż-Tartaków i t. d. Lecz tego burmistrz nie chciał przyjąć; z goryczą mawiał potem: ja burmistrzem Buczacza, a oni mnie gdzieś na Rawę posyłają; a przecież jest przysłowie: nemo propheta in patria sua, czyli po narodowemu: każdy u siebie w domu najlepiej poszachruje.

Stern nie dawał za wygrane i ciągle na nowo nacierał. Wreszcie użył najsilniejszego argumentu, a mianowicie, że genialni twórcy okręgów wyborczych wschodnio-galicyjskich, panowie: Głąbiński, Buzek i t. d., sami, tworząc okręg miejski 32-gi, mieli na myśli kandydaturę burmistrza Sterna, albowiem wieś Cygany, oddaloną zwyż 100 km., przyłączyli do Buczacza, zaznaczając przez to symbolicznie, że to mandat wykrojony dla Sterna.

Lecz panowie z „rady narodowej“ i na to znaleźli odpowiedź; oświadczyli, że mają dosyć swoich domorosłych, rdzennych cyganów, chętnych do posłowania, i basta.

Ale jako że nasz burmistrz jest politykiem nie od teraz, a całe życie trzymał się dewizy: „z polską szlachtą polski żyd“, czyli „jeśli cię żydzie wyrzucą przez drzwi, to leź przez okno“, tak i teraz nie odstraszał się nasz Stern i przypuszczał szturm za szturmem. Aż wreszcie panom z „rady narodowej“ się znudziło. I stało się, jak w swym czasie z wójtem, którego po zaprowadzeniu konstytucyi starosta kilkakrotnie grzecznie, sadzając na krześle, tytułując „per pan“, daremnie starał się uprosić, aby naprawił mostek w gminie; aż wreszcie zniecierpliwiony starosta, przypomniawszy sobie dawne czasy, jak nie ryknie na wójta, jak go rznie kilka razy w pysk, a wójt poskrobawszy się w głowę, mówi: tak, panie, trzeba było z początku mówić.

Podobnie stało się teraz z naszym burmistrzem. Panowie we Lwowie, którzy z początku udawali grzecznych, zniecierpliwieni krzyknęli: Moszko, a raczej Berko siedź cicho, bo inaczej..... I wiedział Berko, co to za „inaczej“ go czeka: „Inaczej komisarz rządowy zasiądzie na twem krześle burmistrzowskiem, inaczej otworzą się przed tobą, nie wrota parlamentu, ale inne wrota, tam gdzie zamiast foteli poselskich są kible źle zakryte“.

Taką odpowiedź zrozumiał dokładnie pan Stern, zwinął pod siebie ogon wyborczy, i macha nim tylko potajemnie, zdaleka od Lwowa.

A w międzyczasie, gdy pan burmistrz uganiał się po Lwowie, w Buczaczu stało się coś takiego, czego nasz burmistrz się nie spodziewał.

Znalazła się w Buczaczu pewna liczba wyborców, którym nie chciało się w głowie pomieścić, że wobec równego i powszechnego głosowania burmistrz Stern jest najodpowiedniejszym kandydatem. Mówił on sam, że mowy programowej nie potrzebuje wygłaszać, bo jego całe dotychczasowe życie, cała dotychczasowa działalność jest najlepszym programem. Otóż niektórzy obywatele przedstawili sobie właśnie to życie i tę działalność, i cóż zobaczyli? Od lat przeszło 30 panuje niepodzielnie w Buczaczu burmistrz Stern wraz ze swą kliką, i przy swem wszechwładztwie mogli dużo dobrego w tym okresie czasu zdziałać dla miasta. A co widzimy?

Buczacz na skraju ruiny materyalnej i moralnej. Budżet gminny z coraz większym deficytem, miasto obciążone setkami tysięcy długu, a spryt burmistrza głównie skierowany na to, by coraz nowe banki naciągać na pożyczki. Dodatki do podatków wzrosły do 280%, dodatki komsumcyjne, akcyzy niebywale wysokie, drożyzna mieszkań i mięsa równa wiedeńskiej. Kasa pożyczkowa gminna od dawna rozdrapana, zamiast pieniędzy znajdują się w niej bezwartościowe, fałszywe skrypta dłużne. W żelaznej kasie miejskiej zamiast hależy, kiełbasa i wódka, pod podwójnym kluczem kasyera i kontrolora, tak że jeden bez drugiego nie może zjeść śniadania. Funkcyonaryusze gminni opłacani nieregularnie, policyanci miejscy pobierający pensyę w ratach szóstkami, mrący z głodu wraz z rodzinami.

A w zamian za to straszne zadłużenie, za te straszne ciężary, cóż daje gmina mieszkańcom miasta? Nic a nic. Na polu sanitarnem, z powodu braku kanalizacyi i wodociągów, Buczacz jest stałą siedzibą chorób zakaźnych, tyfus brzuszny rozgościł się tu nagminnie i porywa setki ludzi; młodzi ludzie, w kwiecie wieku umierają, jako ofiary gospodarki sternowskiej. Na polu instytucyj miejskich humanitarnych nie posiada Buczacz, jedno z 30 większych miast galicyjskich, nic a nic; nie ma ani szpitala miejskiego, ani przytułku dla sierót, dla kalek, dla starców. Żebracy włóczą się po ulicach miasta, a starcy wycieńczeni padają pod domami i leżą bez pomocy. Nie ma Buczacz żadnego miejsca spacerowego, ogrodu miejskiego, parku; „topolki“, odwieczne miejsce spacerowe Buczacza, zostały, dzięki powolności kliki magistrackiej, niedawno przez hr. Potockich zamknięte dla miasta.

Ale, mówi pan burmistrz, on zna dobrze, może najlepiej w całej Galicyi, ustawy i przepisy administracyjne. Dobrze, że je zna, i cóż z tego? Wychodzi mu to najlepiej na korzyść, dzięki znajomości tych przepisów obłowił się on porządnie, i wydusił u funduszu propinacyjnego grube tysiące. Zna pan burmistrz przepisy administracyjne, zna te wszystkie kruczki, i wie jak zakładać arkana, pętle, i potem brać pieniądze za to, aby coś z tych pętli popuścić.

Mówią: pan burmistrz dobry człowiek, robi grzeczności, „tojwy“. Ale dobroć ta odpowiada pojęciom przeciętnego wschodnio-galicyjskiego, prowincyonalnego żyda i mieszczucha. Dobroć ta oznacza, że za łapówkę, dobre słowo, protekcyę, pozwoli pan burmistrz obywatelowi obejść ustawę i przepisy administracyjne; pozwoli radnemu, właścicielowi domu, aby zamiast wychodków i kanału, trzymał kał w beczce; pozwoli drugiemu, aby stawiał słomiany dach; cofnie trzeciemu nakaz usunięcia walącego się balkonu. Naturalnie, stokroć byłoby lepiej, gdyby pan burmistrz tych grzeczności, tych „tojwy“ nie robił, gdyby ich od lat nie robił; wtedyby mieszkańcy miasta przywykli i nauczyli się przestrzegać czystości, przepisów administracyjnych i nie potrzebowaliby wcale tych „tojwy“ burmistrza. Wtedyby syn już nie potrzebował „tojwy“, aby mógł trzymać kał w beczce, bo otrzymałby wychodki i kanał w spuściźnie po ojcu.

Dobroć ta oznacza, że za pieniądze pojedzie pan burmistrz do Lwowa, do Wiednia, będzie tam faktorował i czasem coś wyprosi, wyżebrze. Naturalnie, że taka dobroć, takie robienie „tojwy“, nie dają jeszcze panu Sternowi kwalifikacyi do posłowania, do zastępowania szerokich mas ludowych. Tam w parlamencie nie będzie się rozchodziło o to, aby pozwolić komu, by trzymał u siebie kał w beczce; tam trzeba mieć swój światopogląd, jakiś program polityczny. I właśnie czegoś takiego nigdy nasz burmistrz nie posiadał.

Przez całe swe życie, był on wraz ze swoją kliką, jednym z drobnych filarków kliki rządzącej w Galicyi; jedną z podstawek prowincyonalnych, wschodnio-galicyjskich, tej piramidy zgnilizny i korupcyi, zawisłej nad naszym krajem. Jedną z najstraszniejszych zbrodni tych panów, którzy od dziesiątek lat panują wszechwładnie w kraju i decydują parlamentarnie we Wiedniu, jest to, że oni tych wiele lat konstytucyjnych nie użyli do tego, aby uświadomić masy ludowe miejskie i wiejskie, lecz, że systematycznie szerzyli niemoralność, zgniliznę i korupcyę wśród tych mas, podatnych na to wszystko z powodu swej nędzy ekonomicznej.

System ten wytworzył we wschodniej części Galicyi setki i tysiące Sternów żydowskich, polskich i ruskich o różnej jakości i mądrości. Wójt w najmniejszej wsi hulał latami bezkarnie w gminie, jeśli tylko pośrednio przy wyborach pomagał panom, by się utrzymali przy sterze, a naokoło takich wójtów tworzyły się kliki wiejskie i zgnilizna szła w szerz i głąb. To samo działo się po miastach i miasteczkach. Dzieckiem tego systemu, sprytnym i pojętnym wychowankiem jest burmistrz Stern. Wszystko mu uchodziło bezkarnie. Było rzeczą notoryczną, każdy o tem wiedział, panowie we Lwowie i Wiedniu o tem wiedzieli, że w Buczaczu kupuje się mandat za pieniądze, dawane Sternowi, który w razie potrzeby mobilizuje zmarłych. Minister-rodak opowiada ministrom-Niemcom ciekawe kawałki o tem. jak w Buczaczu do urny wyborczej cisnął się z wrzaskiem żyd, chcący oglądać swego ojca nieboszczyka. Lecz panowie o to się nie oburzali, nie mogli i nie mogą się oburzać, bo gdyby nie tysiące Sternów po wsiach i miasteczkach galicyjskich, toby minister-rodak nie był ministrem-rodakiem.

Na tem tle wszystko burmistrzowi uchodziło bezkarnie. Liczne rewizye i szkontra autonomiczne stwierdziły dosadnie karygodne malwersacye, szachrajstwa, bankructwo gospodarki miejskiej; od lat jest stwierdzonym prawomocnemi orzeczeniami wydziału krajowego brak grubych tysięcy z kasy miejskiej i burmistrz został prawomocnie zasądzony na zwrot tych pieniędzy. Lecz burmistrz i pieniędzy nie zwrócił i burmistrzował w honorach dalej. Co większa, obecnie mija 10 lat od czasu, gdy nasz Stern trochę się zaszportał i dostał się do kryminału w Stanisławowie za jakieś tam sprawki ze złodziejami i szulerami. Było to wtedy przed wyborami i po kilku dniach przyszedł nakaz ze Lwowa: Sterna wypuścić. Pan burmistrz wyszedł na wolność. Powiadają, że prokurator, ile razy wchodził do celi kompanów pana burmistrza, czerwienił się ze wstydu, że ci siedzą, a tamtego musiał wypuścić. To wmieszanie się administracyi przypominamy tym panom, którzy teraz wrzeszczą o niezawisłości sądowej; na żądanie możemy im służyć licznymi innymi przykładami tego, że administracya galicyjska miesza się brutalnie do sądownictwa.

Wyszedł więc pan burmistrz z aresztu przez polityke. Naturalnie sam pobyt w więzieniu nie stanowi dla nas nic zdrożnego; lecz to jest charakterystycznem, że pan burmistrz ocierał się całe życie o kryminał i dostał się też tam na krótko, nie z pobudek politycznych, lub nędzy ekonomicznej, lub jakiegoś porywu oburzenia, zemsty — lecz z zupełnie prostej pobudki, chęci wydostania jak najwięcej pieniędzy, a pieniądz mu był i jest zawsze potrzebnym dla swego cielska, aby dobrze żreć i pić, dla dziewek i kart.

Pewnie — jest w tem coś tragicznego, że ci sami panowie, którzy przez tyle lat posługiwali się Sternem jako swem narzędziem, teraz wstydzą się go i nie chcą się z nim razem pokazać w Wiedniu; ci panowie, którzy nie są moralniejsi od Sterna, a pewnie o wiele głupsi. Lecz każdy uczciwy człowiek musi powiedzieć: dobrze mu tak. Prawdą jest, że całe to środowisko zgniłe, prowincyonalne, wschodnio-galicyjskie, wydało burmistrza Sterna; na tem bagnie wyrósł on i rozrósł się jak grzyb trujący. Lecz właśnie niech nie zapomina, że jest trującym grzybem; niech nie wmawia w siebie, że jest pożywną rośliną; niech pozostanie w swem bagnie i niech się nie pcha do góry.

Takie mniej więcej myśli ożywiały tych

obywateli buczackich, którym się w głowie nie mogło pomieścić, że na to tak długo walczono o równe prawo wyborcze i na to krew się lała, aby burmistrz Stern posłował. W imieniu tej grupy wyborców zwołali lekarze dr Feller, dr Mogilnicki i dr Nacht wiec ogólno-wyborczy w Buczaczu dnia 24 lutego, i na tem zgromadzeniu został wybranym komitet przedwyborczy miejski, w skład którego weszli przedstawiciele trzech narodowości i wszystkich stronnictw niezawisłych. Na ręce tego komitetu zgłosili dotychczas swe kandydatury: Rusin-socyalista dr Jarosiewicz i niezawisły żyd-demokrata dr Birnbaum. Ze strony „rady narodowej" ma być upatrzonym jako kandydat na okręg miejski buczacki, szambelan Gniewosz z Potoka Złotego, najgodniejszy zastępca burmistrza; polski Stern, wszechfaktor po biurach ministerstw i namiestnictwa. O nim bliżej przy sposobności pomówimy.

Osobno również pomówimy o ruchu wyborczym w buczackim okręgu wiejskim.

Towarzysze! Rozszerzajcie prasę socyalistyczną! Abonujcie „Naprzód"!

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Zgromadzenie wyborcze** III. okręgu wyborczego w Krakowie odbędzie się w niedzielę 24 b. m. o godz. **3 po południu** w lokalu miejskiej Kasy chorych, Podwale 12. Zaprasza się Szanownych wyborców zamieszkałych przy następujących ulicach: Karmelicka strona prawa (Nr. 2—70), Garbarska, Podwale, Łobzowska, Sobieskiego, Łazienna, Biskupia, Siemiradzkiego, Lenartowicza, Kilińskiego, Batorego, Krowoderska.

Komitet P. P. S. D.
III. okręgu wyborczego.

* **Baczność mężowie zaufania z gmin podmiejskich!** W poniedziałek 25 b. m. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się zgromadzenie mężów zaufania z gmin podmiejskich **w Związku, Wiślna 5.** Sprawy bardzo ważne.

Klemensiewicz.

* **Wzywa się zorganizowanych towarzyszów krakowskich,** by się zgłaszali na mężów zaufania organizacyj okręgów wyborczych. Zgłoszenia przyjmuje tow. dr Kapellner w Związku stow. rob. (Wiślna 5) codziennie między godziną 7 a 8 wieczorem, a w jego nieobecności gospodarz Związku tow. Bartosiński.

* **Baczność, wyborcy bialscy!** W niedzielę 24 b. m. o godz. 2½ po południu odbędzie się w Białej w sali p. Gerhardowej (dawniej Szymanka), ulica Wenzelisa 19, publiczne zgromadzenie wyborcze, na którem referować będzie tow. dr Władysław Gumplowicz z Krakowa, socyalno-demokratyczny kandydat do Rady państwa na miejski okręg wyborczy Biała-Żywiec-Kęty-Andrychów-Wadowice. Towarzysze! Robotnicy! Przyjdźcie wszyscy, aby wysłuchać mowy kandydata naszej partyi!

* **Zebranie mężów zaufania** okręgu Śródmieście w Krakowie, zapowiedziane na czwartek 21 b. m., **odbędzie się z powodu nieprzewidzianych okoliczności we środę 27 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu Kasy chorych, Podwale 12.**

Dr Kapellner. Dr Marek.

* **Zabawę taneczną** urządza stowarzyszenie piekarzy w Krakowie w niedzielę 31 b. m. w sali Związku stow. rob. (Wiślna 5). Bilet wstępu 50 h. Wcześniej nabyte bilety 30 h. Początek o godz. 8 wieczorem. Muzyka doborowa.

* **W rocznicę śmierci Karola Marxa** odbędzie się w sali hotelu Kleina (Gertrudy 6) staraniem Sek. żyd. PPSD w Krakowie w poniedziałek 1 kwietnia wieczorek uroczysty z odczytem tow. Daszyńskiego. Początek o godz. 8 wieczorem. Bilety wcześniej do nabycia w administracyi „Naprzodu". Krzesło 70 h, wstęp 40 h.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).